

SKRAWKI NIENAPISANYCH KSIĄŻEK ZOFIA CHYLIŃSKA-LEŚMIANOWA WE WSPOMNIENIACH CÓRKI

Opracował

DARIUSZ PACHOCKI Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Danuta Ulicka w artykule *Zwrot archiwalny (jak „ja” go widzę)*, zarysowując ramy zwrotu archiwalnego, zauważyła, że historia intelektualna nie jest historią wydanych książek. Według autorki istotniejszą rolę odegrały tu „książki możliwe – albo niedokończone, porzucone na etapie konspektu lub szkicu, albo w ogóle nienapisane, mówione i czasem tylko zrekonstruowane na podstawie zapisków słuchaczy, albo właśnie te do dziś tkwiące w archiwach”¹. Wiele wskazuje na to, że w licznych instytucjach owego typu wciąż znajdują się materiały, dzięki którym dałoby się rozwikłać niejedną tajemnicę związaną z biografią czy też z twórczością pisarzy².

Interesującym *exemplum* mogą tu być archiwalia przechowywane w Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (sygn. 2597), które dokumentują przebieg prac nad książką wspomnieniową o Bolesławie Leśmianie³. Publikacja ukazała się w 1966 roku, w Wydawnictwie Lubelskim⁴, materiały zebrał i zredagował Zdzisław Jastrzębski⁵. Udało mu się dotrzeć do znajomych, przyjaciół oraz najbliższej rodziny poety i namówić ich do współpracy. Warto nadmienić, że obie córki Leśmiana, Maria Ludwika (Lusia) Mazur i Wanda Irena (Dunia) Hills, zamierzały wydać książki wspomnieniowe. Planów tych nie zrealizowały i miało to również swoje dobre strony.

Dzięki omówionemu opracowaniu czytelnicy dzieł Leśmiana po raz pierwszy na taką skalę mogli zapoznać się z faktami z jego życia, które jednych zaskakiwały, drugich szokowały. Co oczywiste, w tego typu wypowiedziach środek ciężkości przesuwa się zwykle z twórczości na życie. Dlatego też nie dziwi fakt, że część tekstów przeznaczonych do publikacji nie była przez badaczy literackiego dorobku Leśmiana traktowana poważnie. Inne, jak się po czasie okazało, wywołały oburzenie i protesty rodziny. Okoliczności towarzyszące wydaniu książki można zre-

¹ D. Ulicka, *Zwrot archiwalny (jak „ja” go widzę)*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1/2, s. 162. Zob. też D. Ulicka, *Archiwum i „archiwum”*, Jw., 2017, nr 4, s. 273–302.

² Znakomitym tego przykładem są teksty pomieszczone w obszernym tomie *Archiwalne źródła badań filologicznych. Studia* (Red. nauk. A. Janicka [i in.], Lublin 2022).

³ Dziękuję pani Urszuli Janiczek za zwrócenie mi uwagi na te archiwalia.

⁴ *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Red. Z. Jastrzębski. Lublin 1966. Zob. też Z. Jastrzębski: *Śladami Leśmiana*, „Kamena” 1962, nr 22; *Biografia Leśmiana notariusza*, „Przegląd Lubelski” 1965, nr 1, s. 177–199.

⁵ Jastrzębski pracował wówczas jako bibliotekarz w Instytucie Medycyny Pracy i Higieny Wsi w Lublinie.

konstruować na podstawie korespondencji między rodziną autora *Łąki* a Jastrzębskim⁶. Zofia Chylińska-Leśmianowa nie czuła się na siłach, by w tym przedsięwzięciu uczestniczyć⁷. Sprawą zajęła się starsza córka – Maria Ludwika. Początkowo, o czym już była mowa, zamierzała napisać obszernie wspomnienia zbudowane z dwu osobnych, poświęconych każdemu z rodziców, części. Planowała je wydrukować w formie książki w wydawnictwie „Pax”. Teksty *Podróże i praca twórcza Bolesława Leśmiana*⁸ oraz *Zosia* okazały się jednak nie dość obszerne, by mogły złożyć się na odrębną publikację. W liście Mazurowej do Jastrzębskiego z 18 IX 1964 czytamy:

Moje *Podróże i praca twórcza Bolesława Leśmiana* łącznie z częścią o Matce, zatytułowaną *Zosia*, okazały się zbyt szczupłe w rozmiarach, aby stworzyć książkę. Upoważniam Pana do odebrania rękopisu, wraz ze zdjęciami, z „Paxu” i dołączenia do książki zbiorowej układanej przez Pana na warunkach podanych siostrze. Zdjęcia obrazów i fotografię Matki proszę umieścić przy wspomnieniu o Matce. I proszę o natychmiastową odpowiedź, czy odebrał Pan rękopis. W przeciwnym razie „Pax” w moim imieniu umieści te wspomnienia w którymś z pism literackich. Wolę je ujrzeć w książce.

Jastrzębski, z oczywistych względów, wykorzystał tylko tekst dotyczący Leśmiana. Po ukazaniu się zbioru redaktor otrzymał od starszej córki poety (jego żona już nie żyła) list, w którym wyrażała liczne wątpliwości, jeśli chodzi o autentyczność wybranych wspomnień na temat ojca – w jej przekonaniu fałszowały one lub co najmniej deformowały obraz twórcy. Z tego powodu Mazurowa napisała kolejny szkic zatytułowany *Portret żony Bolesława Leśmiana*⁹. Miał on być rodzajem sprostowania oraz dowartościowania jej matki, która w książce wspomnieniowej występuje epizodycznie. W innym liście starszej córki poety, najprawdopodobniej z 1966 roku, czytamy:

Szanowny Panie! Zwracam się do Pana jako do wydawcy *Wspomnień o Bolesławie Leśmianie* z zapytaniem, czy nie może Pan umieścić w którymś z pism lubelskich mego sprostowania niektórych artykułów zawartych w książce. Jest w nich masa nieścisłości w fałszywym świetle stawiających moją matkę, która była niezwykłą kobietą. Dwa razy prosiła ojca o rozwód. Sprawa pseudonimu, który jest wcześniejszy od znajomości z Fiszerem. O listach erotycznych, których po prostu nie było. Ojciec był pełen pruderii i w domu dbał o surowość obyczaj [!]. I o jego polskości. I wielu drobiazgach, których nie poruszyłam w artykule ściśle literackiej natury.

Można domniemywać, że Jastrzębski planował ogłoszenie tekstu, gdyż przepisał tekst Mazurowej na maszynie, dodając na koniec kilka zdań własnego komentarza¹⁰:

⁶ Listy rodziny B. Leśmiana do Z. Jastrzębskiego znajdują się również w Bibl. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (sygn. 2597). Jeśli nie zaznaczono inaczej – wszystkie cytaty będą pochodziły z tego źródła. Ortografię i interpunkcję dostosowano w owej korespondencji oraz w innych przywoływanych tu listach do współcześnie obowiązujących norm pisowni.

⁷ Zofia Chylińska-Leśmianowa zmarła 3 VI 1964 w wieku 79 lat. Na temat powojennych losów rodziny poety zob. D. Pachocki, *Laboratorium filologa. Rękopisy Bolesława Leśmiana. Studia przypadków*. Warszawa 2020, s. 15–62.

⁸ M. L. Mazurowa, *Podróże i praca twórcza Bolesława Leśmiana*. W zb.: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*, s. 19–78. Przed publikacją w przywoływanym tomie fragmenty wypowiedzi córki poety ogłoszone zostały na łamach lubelskiej prasy. Zob. np. M. L. Mazurowa, *Rejent i poeta*. „Kamena” 1966, nr 5, s. 6–7.

⁹ Zachował się rękopis owego wspomnienia (rkps 2597).

¹⁰ W analizowanym obszernym zbiorze archiwaliów znajdują się m.in. listy (sygn. 2582–2607)

Relacja ta wymaga drobnych wyjaśnień. Jest ona w istocie reakcją na różne sady i interpretacje zawarte w tomie *Wspomnień o Bolesławie Leśmianie*. Autorka, starsza córka Leśmiana, związana raczej z matką, tak jak młodsza Wanda, była ulubienicą ojca, poczuła się dotknięta, nie bez słuszności, tym, że niektórzy autorzy wspomnień zbyt duży nacisk kładli na sprawę kochanek Leśmiana i że za mało miejsca znalazło się w tych wspomnieniach dla żony poety. Publikując powyższe uwagi na prośbę pani Mazurowej, żywimy nadzieję, że uzupełnią one lukę w tomie wspomnień i że wywołają ewentualne dalsze uzupełnienia. Chodziłoby tu przede wszystkim o dalsze szczegóły z biografii poety, zwłaszcza sprzed roku 1918, oraz o przyczynki z zakresu twórczości poety. Na marginesie warto nadmienić, że młodsza córka Leśmiana informowała przed paru laty, iż zamierza napisać obszerną relację o swym ojcu.

Ostatecznie tekst nie został opublikowany w żadnym z periodyków na terenie kraju. Dlatego, być może za radą samego Jastrzębskiego, Mazurowa zwróciła się do redakcji londyńskich „Wiadomości”. W liście z 21 X 1966 pisała:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze¹¹, czy zainteresowałby „Wiadomości” artykuł o mojej matce, żonie Bolesława Leśmiana, malarce Zofii Chylińskiej-Leśmianowej. Była utalentowaną malarką i pozostawiła wielką kolekcję obrazów. Jestem starszą córką Bolesława Leśmiana. Do artykułu dołączę reprodukcje. Niestety nie mam maszyny do pisania i manuskrypt musi być pisany odręcznie. Jeśli to nie sprawiło Szanownemu Panu kłopotu – poprosiłabym o adres Polskiego Teatru na terenie Londynu, lub [o] adres kierownika tego teatru. Pragnę wystawić sztukę. Czy jest możliwość umieszczenia [jej] nawet w Pańskim piśmie¹². Jestem literatką. Tu drukuję od czasu do czasu. Niestety w Argentynie nie ma pisma literackiego.

Odpowiedź nie zachowała się, jednak musiała być pozytywna, gdyż w następnym liście autorka zawarła szczegóły dotyczące kolejnej przesyłki, zawierającej reprodukcje obrazów jej matki:

Na odwrocie fotografii są zamieszczone tytuły¹³. Zdjęcie matki przeszło przez obozy i jest podniszczone. Umieszczone było w książce i retuszowane. Retusz zmienił charakter twarzy. Dlatego myślę, że lepiej dać bez retuszu. Czy będzie Szanowny Pan tak dobry powiadomić mnie, w którym numerze „Wiadomości” ukaże się artykuł, bo „Wiadomości” są kosztowne i kupuję rzadko. W razie gdyby zauważył Pan źle umieszczone znaki przestankowe, proszę je poprawić. Właśnie znaki w rodzaju przecinków są moją słabością.

Tekst, o którym mowa, ogłoszono w londyńskich „Wiadomościach” na początku 1967 roku¹⁴, chociaż, jak się okazuje, jest to zupełnie inny wariant pierwotnego pomysłu. Ten przesłany Jastrzębskiemu, zatytułowany *Portret żony Bolesława Leśmiana*, miał charakter interwencyjny. Stanowił bezpośrednią, być może jedynie emocjonalną, reakcję Mazurowej na relacje zamieszczone w opublikowanym

dowodzące, że Jastrzębski kontaktował się z wieloma redakcjami czasopism i wydawcami. Nie ma wśród tej korespondencji takiej, która dotyczyłaby wzmiankowanej sprawy.

¹¹ Najprawdopodobniej chodzi o Mieczysława Grydzewskiego, gdyż w dalszych listach jest mowa o jego zdrowiu. W roku 1966 został on częściowo sparaliżowany. Listy M. L. Mazurowej do redakcji „Wiadomości” londyńskich przechowywane są w Archiwum Emigracji w Toruniu.

¹² Sztuka się nie ukazała. Dwa lata później opublikowano wiersz M. L. Mazurowej *Malarz* („Wiadomości” <Londyn> 1968, nr 6, s. 6).

¹³ Tytuły zapisane zostały ręką Mazurowej, m.in. mowa o: *Ogrodzie botanicznym w Buenos Aires, Pejzażu z Tigre (delta La Plata)*. List pochodzi najprawdopodobniej z końca 1964 lub z początku 1965 roku.

¹⁴ Zob. M. L. Mazurowa, *Przed obrazami Zofii Leśmianowej*, „Wiadomości” (Londyn) 1967, nr 3, s. 2.



Fotografia Z. Chylińskiej-Leśmianowej. Źródło: Bibl. Uniwersytecka KUL



Reprodukcja obrazu autorstwa Z. Chylińskiej-Leśmianowej. Źródło: Bibl. Uniwersytecka KUL

w roku 1966 tomie. Artykuł posłany do „Wiadomości” jest obszerniejszy i bardziej w swej wymowie stonowany.

Warto w tym miejscu dodać, że Mazurowa planowała przygotować do druku całą książkę wspomnieniową poświęconą matce. Niestety tekst, który miał być załącznikiem owej książki, najprawdopodobniej nie wzbudził zainteresowania wydawcy, dlatego też córka Leśmiana przekazała go Jastrzębskiemu do wykorzystania. Ostatecznie szkic nigdy nie został ogłoszony drukiem. Mazurowa szczególnie mocno wyakcentowała w nim zainteresowania artystyczne Zofii Chylińskiej-Leśmianowej, dołączyła również reprodukcje obrazów. Ponieważ do dziś znamy jedynie kilka jej prac, reprodukcje te stanowią ważny i unikatowy materiał dla osób, które ciekawi twórczość artystki.

Prezentowane tu po raz pierwszy dwa teksty wspomnieniowe Marii Ludwiki Mazurowej zostały poddane niewielkim, acz koniecznym zabiegom modernizacyjnym w obszarze ortografii i interpunkcji.

PORTRET ŻONY BOLESŁAWA LEŚMIANA

„Sąd ostateczny” nad żonami ludzi genialnych już się dawno odbył. Uznano je za kulę u nogi artysty. Opinia, często słuszna, odnosi się do kobiet przeciętnych, wulgarnych, wciągniętych w wir życia artysty często z jego własnej winy. Ani pani Hańska¹, ani Bianchi² Paganiniego, ani Molierowska Armanda³ nie zrozumiały wielkości swych genialnych małżonków. Były to przeciętne kobiety, z którymi nie można równać takiej utalentowanej, o wysokim poziomie umysłowym malarki, jaką była Zofia Leśmianowa. Opinia błędna i krzywdząca tę niezwykłą kobietę. Przede wszystkim talentem i głębokim wykształceniem dorównywała swemu małżonkowi. I to jest ta wielka różnica między nią a tymi kobietami. I nie tylko między nią [a] nimi, ale i kochankami artysty, które dobierał poeta ze sfer przeciętnych, dalekich od jego zainteresowań literackich. Zofia powtarzała zawsze, że kocha męża jak starszego brata. Była duża różnica wieku nie tylko między nią [a] mężem, ale też między nią [a] kochankami męża. Była od nich grubo młodsza i bardzo piękna, czego ani o Celinie Sunderland⁴, ani o Dorze Lebenthal⁵ powiedzieć nie mogę. Poeta oczarował ją intelektem, talentem, swymi poezjami. Nie szukała w nim mężczyzny. Wszak rzuciła dla niego pięknego narzeczonego Janusza⁶, przyszłego męża siostry aktora Fertnera⁷.

Małżeństwo to było jakby zespoleniem barwy ze słowem. Bez tej atmosfery, jaką stwarzała wokół siebie, bez tego nastroju ojciec nie mógłby pisać. Dom nasz na całą długość i szerokość przypominał olbrzymią pracownię. Gabinet poety, oddzielony salonem tonącym w kwiatach, przedłużał się w pracownię malarską, pachnącą olejnymi farbami. Zapach, który ojciec tak lubił wdychać. Pisząc, odrywał się od biurka, aby zająrzeć do płócien żony. Sam podpisywał jej obrazy. Godzinami prowadził z nią interesujące dysputy. To o niej można powiedzieć, że była natchnieniem poety. Któż jak nie ona podniecała go do napisania ballad. Była wytrawnym znawcą poezji. Ojciec bardzo liczył się z jej zdaniem. Wszystko to nie przeszkadzało jej we wzorowym prowadzeniu gospodarstwa, w pracy społecznej. Opiekowała się biednymi dziećmi, w czym ojciec brał żywy udział. Jeździła pięknie na nartach, na

rowerze, konno. Znała się na broni. Uczyła się tańca w szkole Tatiany Wysockiej⁸. Potrafiła, mimo skromnych sumek wydzielanych przez ojca na życie, zebrać pokaźną kwotę pieniędzy w złocie, którą to pokrył ojciec pierwsze długi po kradzieży. Ojciec znał jej wartość i nigdy by nie dał jej odejść od siebie. Co by bez niej robił? Kochanki miał równocześnie dwie: Celinę Sunderland i Dorę Lebenthal. Celinę uwielbiał i był całkowicie pod jej wpływami. Kochał Sunderlandów⁹, a ona była przecież głową rodu. Dlatego to Dora tak kurczowo trzymała się Celiny. Był opętany bałwochwalczym uwielbieniem rodziny i nie wolno nam było o nich słowa złego pisać. Pięknością rodzinną była Krysia, córka Marysi Sunderland i Jana Brzechwy¹⁰. Jadąc kiedyś z ojcem i siostrą w rozpędzonej dorożce przez Krakowskie Przedmieście, miałam nieostrożność wyrazić się ujemnie o urodzie Krysi. Ojciec oszalały z oburzenia starał się mnie wypchnąć z dorożki. Nie dałam się. Nie miałam zamiaru połamać sobie nóg.

Matka dwa razy prosiła ojca o rozwód. W 1925 r[oku] w Alassio. Ojciec chciał wyskoczyć przez okno. Trzecie piętro. Ledwo go stamtąd ściągnęła. Tłumaczył, łkając, że musi kłamać przed kochankami i że ona musi to zrozumieć.

Absurdalne, zawile pomysły. Jak i to poszukiwanie placu na Służewcu z Czajką i Fiszerem¹¹. Placu dawno oddanego za pokrycie długów. Lub wyjazd do Karlsbadu, jakoby z żoną, a w rzeczywistości z kochanką. W 1932 lub 1934 r[oku] matka nasza wyjechała bez pożegnania z Zamościa do Łomży, gdzie była właścicielką części kamienicy, pozostawiając list zaadresowany do ojca z żądaniem rozwodu. O mały włos nie zadławił się wtedy mentolówkami. I sprowadził matkę z powrotem. W latach 1932 [!] wpływy starzejących się kochanek na poetę maleją. Żeby go przytrzymać przy sobie, podstawiają mu aktoreczkę od Solskiej, Iwonkę¹². Odgrywa ona rolę córeczki obu kochanek. Wynałazła ją Ewa Kunina¹³, przyjaciółka Celiny. Flirt krótkotrwały zakończył się szybko.

Około roku 1932 lub 1933 wysyła matka ojca do Warszawy z kolia diamentową wysokiej wartości, aby ją sprzedał i pokrył długi, które go tak męczyły. Kolia odziedziczyła matka po swej zmarłej matce¹⁴. Wrócił z Warszawy wprawdzie bez kolii, ale z tymi samymi długami. Kochanki zastawiły kolia w lombardzie, a pieniądze roztrwonili. Nie były takie bezinteresowne. Nie wgłębiały się w jego troski finansowe. Nawet już po stracie pieniędzy były bardzo wymagające. Cały okres jego rejentury były na jego utrzymaniu. Prawie cały zarobek wysyłał ojciec do Warszawy, a zarabiał wylmienie. I nie były mu takie wierne, jakby tego pragnęli romantycznie usposobieni czytelnicy *Łąki*. Miały na sumieniu moc przygód miłosnych. W latach 1924 – do około 1929 r[oku] Jan Brzechwa był też ich aman-tem. Oskarżenie Leśmianowej o palenie miłosnej korespondencji poety jest krzywdzące jej pamięć i bezpodstawne. Nie pozostawił po sobie takiej korespondencji. Gdyby taka była, odesłałaby ją matka adresatkom.

Tak pełnej słodyczy i dobroci osoby nie spotkałam więcej w swoim życiu. Nie pamiętam jej zagniewanej. Nigdy się nie skarżyła, choć życie nie oszczędziło jej przykrości. I ona też przeżyła swoją wielką miłość. Był nią piękny i interesujący przyjaciel ojca¹⁵. Uczucie było wzajemne. Ojciec był piekielnie zazdrosny. Natychmiast wyeliminował go z listy znajomych. Nadziewał matkę złośliwościami, zapominając o tym, że sam ma dwie kochanki i że uczucie jej jest czysto platoniczne. Faun moralizujący w swoim gnieździe. Na mieście opowiadający tłuste kawały,

w domu groźnie poruszający wąsem. Pełen pruderii. Gdyby otrzymywał miłosne listy, zapewne by je niszczył, żeby nie gorszyć maluczkich. Zresztą słusznie. Myszkowałyśmy po szufladach w poszukiwaniu cukierków. Co za uciecha byłaby dla nas przyłapać rodziciela na tego rodzaju korespondencji. Za to listy do Dory spłonęły w 1939 r[oku]. Mówiła nam o tym Celina w lecie 1944 r[oku], spędzając u nas wakacje, tuż przed powstaniem, na specjalne zaproszenie mojej matki. Matka umiała przebaczać. Nawet Celina była tym wzruszona. Pisała do nas, że nigdy nie zapomni tych chwil spędzonych w naszym domu. Nie pamiętała o tym, jak nas umęczała. W 1925 r[oku] przed wyjazdem naszym do Włoch tłumaczyła nam, że pieniądze zarabiane przez ojca należą do niej i do Dory. Mamy być oszczędne. Posadę otrzymał ojciec w celu zabezpieczenia jego osobistej rodziny. Wystarał mu się o tę posadę przyjaciel rodziców mojej matki, Śmiarowski¹⁶.

Matka rozpoczęła studia w Warszawie u Gersona¹⁷. Miała wtedy dwanaście lat. Około 1902 r[oku] wyjechała do Paryża i wstąpiła do Akademii Juliana¹⁸. Profesorem jej był Otto Friesz¹⁹. Już w 1904 r[oku] wystawiała u Niezależnych i brała udział w wystawach Salonu Jesiennego. Leśmiana poznała przez koleżankę z akademii, Celinę Sunderland. Była zdrowa i silna. Suchotami zaraziła się od rodziny ojca: Matka ojca²⁰ zmarła na suchoty. Po bracie suchotniku²¹ zniósł ojciec do domu pełne zarasków pamiątki. Siostra ojca²² dożyła do 35 lat i zmarła na rozsiane suchoty w Otwocku. Choroba nie oszczędziła i naszego ojca. Miał ją ukrytą w sobie przez całe życie. Wybuchwała krwotokami i znów cichła. Całkowicie wyleczyła się matka dopiero po pobycie we Włoszech w 1924 r[oku].

Pierwszą i jedyną wystawę w Warszawie miała Zofia Leśmianowa po pierwszej wojnie w Zachęcie. Zakupiło wtedy jej obraz Muzeum Narodowe. Wielką swoją wystawę ma w 1929 r[oku] w Paryżu w galerii Bernheim-Jeune²³. Odniosła wielki sukces. Wspaniałe recenzje zapelniały szpalty pism. „Vanity Fair”²⁴ umieściło reprodukcje obrazów. Były to portrety małych nędzarzy. Ojciec nazwał je – „Oczy i dłonie”. Raczej były to odczłowieczone duszyczki umęczonych nędzą dzieci, a nie ich cielesna powłoka. Obrazy te przepadły w czasie powstania z nową kolekcją płócien przygotowywanych na szykowaną przez nią wystawę. Przybywszy do Argentyny, rozjaskrawia swą paletę. Nareszcie ma egzotyczny, barwny pejzaż bliski jej malarskiemu temperamentowi. Bardzo cierpiała nad losem Murzynów. Chcąc pogodzić białą rasę z czarną, łączy w swoich kompozycjach białe i ciemne postacie w harmonijne grupy. Zakochane pary błędzą wśród egzotyczny[ch] drzew. Ptaki obsiadły krzewy. Miała swego ptaszka, którego umieszczała na tle pejzażu. Na dróźce wysypanej mialką, czerwoną cegłą, to znów tonącego w zieleni trawników, na drzewach osypanych fioletowym kwieciami. Tak jak Gauguin stworzył swoje Tahiti, tak ona stworzyła swoją Argentyne. W tym rozpętaniu symfonii barw artystka unieśmiertniła piękno i bogactwo krajobrazu krainy znad Srebrnej Rzeki. Niestety nie dożyła do chwili swego tryumfu, o którym marzy każdy artysta i który jest ukoronowaniem pracy całego jego życia. Sławy! Miejmy nadzieję, że ją nie minie, choć spóźniona, jak to zwykle bywa.

¹ Ewelina Hańska, z domu Rzewuska (1801–1882) – ukochana żona H. de Balzaka.

² Antonia Bianchi (1800–1874) – śpiewaczka operowa i żona N. Paganiniego.

³ Armande Béjart (1645–1700) – francuska aktorka teatralna, żona Molièra.

- 4 Celina Sunderland (1885–1956) – malarka, kuzynka B. Leśmiana i jego kochanka.
- 5 Teodora Jadwiga Lebenthal, zwana Dorą (1879/1884/1885–1942) – dermatolog. Kochanka Leśmiana.
- 6 Narzeczoną Zofii Chylińskiej był prawdopodobnie Janusz Trzeciński.
- 7 Chodzi o popularnego aktora komediowego Antoniego Dezyderiusza Fertnera (1874–1959) i o którąś z jego trzech sióstr: Florentynę, Marię albo Wiktorię.
- 8 Mowa o Tacjannie Bernadettce Wysockiej (1894–1970), tancerce, choreografce, teoretyczce baletu i publicystce, która przed drugą wojną światową ze swoim mężem S. Wysockim otworzyła w Warszawie Szkołę Umuzycznienia, a później Teatr Sztuki Tanecznej.
- 9 Sunderlandowie, protoplaści matki Leśmiana, Emmy (1852–1887), przybyli z Anglii na początku XIX wieku. Pradziadek Bolesława, Lewin Sunderland (1771–1869) był ceramikiem, którego S. Staszic zachęcił w 1823 roku do założenia wytwórni fajansu w Ilży; tradycję wyrobu naczyń fajansowych kontynuowały trzy następne pokolenia. Obie rodziny należały do polonizującego się mieszczaństwa żydowskiego, które zasilalo powstającą warstwę inteligencji.
- 10 Chodzi o Krystynę Brzechwę (ur. 1928), jedyną córkę J. Brzechwy i jego pierwszej żony S. Sunderland, malarkę oraz poetkę, stryjeczną bratanicę Leśmiana.
- 11 Zob. na ten temat I. Czajka-Stachowicz, *Wspomnienie o Bolesławie Leśmianie*. W zb.: *Wspomnienie o Bolesławie Leśmianie*. Lublin 1966, s. 260–261.
- 12 W zachowanych źródłach i monografiach biograficznych aktorka przywoływana jest wyłącznie pod imieniem „Iwonka” (lub „Iwona”). W latach 1932–1933 występowała na warszawskim Żoliborzu w Teatrze im. Stefana Żeromskiego.
- 13 Ewa Kunina (Kuna), z domu Krauze (1889–1963) – aktorka, w latach 1950–1963 w zespole Teatru Narodowego w Warszawie.
- 14 Matką Z. Chylińskiej-Leśmian była Paulina Chylińska, z domu Sawicka.
- 15 Dziś trudno byłoby stwierdzić, o kim mowa.
- 16 Mowa o Eugeniuszu Śmiarowskim (1878–1932), prawniku i pośle.
- 17 Z. Chylińska rozpoczęła naukę w 1897 roku, w warszawskiej Klasie Rysunkowej u Wojciecha Gersona (1831–1901), malarza realisty, historyka sztuki i pedagoga.
- 18 Académie Julian – prywatna szkoła artystyczna zajmująca się malarstwem i rzeźbą, założona w 1867 roku w Paryżu przez Rodolphe’a Juliana (1839–1907), francuskiego malarza i nauczyciela, działała w latach 1868–1968.
- 19 Chodzi o Othona Friesza (1879–1949), francuskiego malarza, związanego z impresjonizmem i fowizmem.
- 20 Matka Leśmiana, Emma (Ester) Lesman, żyła w latach 1852–1887.
- 21 Brat Leśmiana miał na imię Kazimierz.
- 22 Mowa o Aleksandrze Lesmanównie.
- 23 Katalogi nie potwierdzają tej informacji.
- 24 Nie udało się odszukać wzmiankowanych reprodukcji.

ZOSIA

3 czerwca o godz. 4.20 1964 r[oku] zmarła Zosia, śliczna, pełna czaru, utalentowana żona Bolesława Leśmiana. Tyle niesprawiedliwego cierpienia poprzedziło śmierć tej cudownej istoty. Argentynńczycy mówili – „*qué guapa es su mama. Qué bonita*”¹.

Brzoskwiniowa cera, podłużne brązowe oczy, pełne usta, piękny nosek. Fili-granowa, zgrabniutka. Do ostatka zachowała figurę. Ostatnio, kiedy pisałam o ojcu i wtrącałam o niej choć parę słów, mówiła do mnie:

– Nie pisz o mnie. Nie wypada tak się chwalić.

Była pełna słodyczy. Nie pamiętam, żeby się gniewała kiedykolwiek, unosiła. Nigdy to się jej nie zdarzyło w ciągu jej długiego życia. 6 lutego 1964 r[oku] kończy

79 lat. Pełna erudycji i inteligencji. Do końca zachowała świeży umysł. Talentem dorównywała swemu mężowi. Tak samo genialna jak on, Argentynę unieśmiertelniła w wspaniałych pejzażach. Malowała stacyjki, wybrzeże, miasto, ławeczki w parkach i spoczywających na nich przechodni[ów] i tego cudownego, rozwrzeszczanego ptaka hornero². Zawsze go miała u siebie w pejzażu. Wstępowałyśmy na szkice do portowych kawiarenek. Malowała kawiarnianych gości, a ci przerywali popijanie stygnałej w filiżance kawy, zamierali w bezruchu. Pozowali chętnie, czekając cierpliwie na zakończenie szkicu. Bardzo dumni z roli przypadkowego modela. Nigdy jej nie zaglądali do szkicownika, jakby przeczuwając, że tego nie lubi. Piękna w barwach. Bardzo barwna. Doskonała w rysunku. Wspaniała w kompozycji. Ma w życiu tylko jeden okres przerwy w pracy malarskiej. Dziewięć miesięcy niewoli w obozie pracy w Stadl Paura w Austrii, pod Linzem³. W swojej pracy artystycznej starała się załagodzić różnice rasowe. W jej kompozycjach nie ma problemów skóry. Białe dzieci igrają ochoczo z czarnymi. Czarne rodziny tłoczą się z białymi na wspólnej ławce. Białe i czarne dusze odlatują w przestworza. Zbratanie ras. Jej marzenie i czynny udział w walce o równe prawa dla Murzynów. Wspaniała i szlachetna walka artysty jego własną bronią. Kompozycja, rysunkiem, barwą. Najchętniej malowała nędzę. Biedne dzieci. Ten okres przypada na nasz pobyt w Zamościu i Hrubieszowie. Otoczyła te swoje ubogie modele serdeczną opieką. Ubierała je, karmiła, ogrzewała. Nie należała do żadnej organizacji charytatywnej. Twierdziła, że to strata czasu i że więcej zdziała, opiekując się sama, osobiście, całą tą gromadą biedaków. Kiedyś przyniosła do domu malutką sierotę. Zmarła jakaś nędzarka i osierociła trzy modelki mojej matki. Rodzice postanowili adoptować najmłodszą z sierot. Do późnej nocy trwało kapanie i odcyszczanie malutkiej sieroty. Wstawiono jej łóżeczko do naszego pokoju. Ale mała zatęskniła za siostrami i odeszła, ku naszemu żalowi, do swej nędznej nory. Mimo to opieka nad nią i jej siostrami trwała nieprzerwanie do naszego odjazdu do Warszawy.

W 1929 r[oku] w Paryżu odbyła się wystawa serii olejnych portretów dziecięcych w galerii Bernheima. Ojciec osobiście podpisywał obrazy matki i nazwał tę serię „Ręce i oczy”.

Interesował ją w tym okresie układ rąk i wyraz oczu. Z oczu, z rąk, z ust wydobyla całe cierpienie i nędzę, i unieśmiertelniła w wspaniałych olejnych portretach. Rozpisywano się o tej wystawie nie tylko w pismach europejskich, ale i w Stanach Zjednoczonych. Wielki sukces. Wojna przeszkodziła w urządzeniu następnej wystawy i zniszczyła cały jej dorobek malarski. Obrazy spłonęły w 1944 r[oku] w czasie powstania. Część pozostała, zwinięta w rolkę [przepadła] pod gruzami kamienicy na Rakowieckiej. Pierwszym profesorem matki był Gerson. Studia malarskie rozpoczęła w bardzo młodym wieku. Ponieważ rodzice matki mieszkali na prowincji⁴, trzeba było ją umieścić na stacji w Warszawie. Wybrano dom krewnych, Stempińskich. Architekt Stempiński odbudowujący Warszawę jest zapewne synem kuzyna matki⁵. Ponieważ kobiet nie przyjmowano w Polsce do akademii, wysłano matkę na dalsze studia do Paryża, gdzie wstąpiła do akademii Juliana. Studiując w Warszawie, miała możliwość spędzania wakacji wspólnie z rodziną. Najczęściej na wsi u babki Sawickiej w Grodzieńskim. W domu zastawała zamówienia dosyć oryginalne. Namalować na szafie sceny z *Pana Tadeusza* lub murowaną altankę w ogrodzie ozdobić freskami w stylu pompejańskim.

Do Paryża odjechała w 1903 r[oku]. Wstąpiła do akademii Juliana. Rano rysowała u Juliana, wieczorem biegła na *croquis*⁶ do drugiej akademii. Cały dzień wypełniony intensywną pracą. Francuzi od razu zwrócili uwagę na młodziutką artystkę i otoczyli ją specjalną opieką. Julian zapraszał ją do swego gabinetu. Lubił z nią dyskutować na tematy malarskie. A rysowała z całym zapalem. Kiedyś tak szczegółowo wystylizowała męski akt, że aż cała akademia zbiegła się go oglądać. Nie mogła zupełnie zrozumieć, z czego tak chichoczą. Była pełna naiwności dziecięcej. Najmłodsza studentka w akademii.

Chodziła w skromnej, brązowej, łomżyńskiej, fatalnie skrojonej sukience. Olbrzymie, wspaniałe warkocze okręciła wiankiem naokoło głowy. Francuzi oglądali się za nią. Była niesłychanie podobna do ówczesnej piękności paryskiej, sławnej modelki⁷. Często też zaczepiano ją imieniem tamtej. Kochała muzykę. Znamstwa tej gałęzi sztuki nauczyła ją matka – pianistka. Ulubieńcami mojej matki byli Chopin i Ryszard Strauss. A jak pięknie tańczyła. Zachowało się zdjęcie robione przez którąś z nas w Zamościu. Zosia w tanecznej pozie. Uczyły się obie z moją siostrą Wandą tańca w szkole Tatiany Wysockiej. Pod koniec roku odbył się popis w cyrku Staniewskich⁸ i Zosia tańczyła *Moment musical*⁹. Klaudia Argasińska, nasza nadworna zamojska krawcowa, uszyła jej piękną, różową sukienkę. Tańczyła w niej dla siebie w zamojskim salonie, a ojciec z uśmiechem poprawiał okulary. Musiał się przeciskać formalnie, przechodząc przez pokój, taki tłok robiły roztańczone kobiety, a było ich aż trzy. – Zosiu! – wołał – chodź tu na chwileczkę. – Bo miał jakąś ważną sprawę z nią do omówienia. Taniec to po prostu poranna gimnastyka. Kończyła gimnastykę i zabierała się do swych codziennych zajęć. Czytała bardzo dużo. Wciąż zajęta była pogłębianiem wiedzy. A wszystko, co mówiła, było głęboko, filozoficznie przemyślane.

Po spaleniu Warszawy w 1944 r[oku], po utracie wielkich płócien, postanowiła malować niewielkie rzeczy, łatwe do ratowania w razie jakiejś nowej katastrofy dziejowej. Pozostawiła olbrzymią kolekcję temperą. Należy ten wspaniały zbiór obrazów nazwać kolekcją argentyńską w odróżnieniu od kompozycji i pejzaży z okresu jej pobytu w Rzymie, różniących się i tematem, i barwą od obrazów malowanych w Argentynie. Zupełnie słusznie. Pejzaż włoski jest inny w barwie i oświetleniu, i artysta czego innego w nim szuka. Brak funduszy nie pozwalał nam na wystawienie jej prac. Zresztą marzyła o Paryżu. Przed wojną należała do związku malarzy polskich w Paryżu. W kraju malarze nie chcieli jej uznać. Zwykły los artysty.

Dziś, kiedy już jej nie ma między nami, a życie nasze, tak mocno z nią związane, każe wiecznie coś dla niej robić, aby choćby symbolicznie zachować ziemskie węzły łączące nas z tą wspaniałą matką, którą mieliśmy szczęście mieć między nami, będziemy walczyć o jej sławę i o pokazanie światu jej prac. Zajmą dwie sale. Wielki zbiór. Nazwaliśmy go kolekcją rodziny Mazurów.

Ostatnie lata życia umiliły matce rozmowy z moim mężem, malarzem¹⁰. Mówili o sztuce, o malarstwie, o podróżach. Wybierali się do Meksyku. Mówię im:

– Meksyk, to zapadnięta niecka. Wystarczy jedno wielkie trzęsienie ziemi, aby przestał istnieć. Nie jadę do Meksyku.

Wybierała się na pejzaż do Brazylii. A na ostatku marzyła o Paryżu. Miała

z czym jechać. Wystawa była już gotowa. Nie chciała za nic pozostać w Argentynie. Strach, jakiś potworny strach kazał jej stąd uciekać.

Ucieczka. Jakieś podświadome przeczucie nieszczęścia. Czyhało na nią, czaiło się po kątach naszego domu. Tłumaczyliśmy jej, że przecież to pejzaż argentyński natchnął ją do tworzenia takich arcydzieł.

A przecież cieszyła się bujnością argentyńskiej natury. Cieszyły ją kwiaty w naszym ogrodzie. Wysiały się masowo z opadających nasion i były jej radosnym oczekiwaniem wiosny, która już dla niej nie miała nadejść. Kielkowały całymi zagonami – nieśmiertelniki, oranżowe margeryty, fiołkowe kwiatki jakichś nam nieznanych krzewów. Co krok pierzaste stokrotki. Łan niezapominajek. Wszystko gotuje się na wiosnę. Czekala i ona na purpurowe krzaki. Miały na nich więc gniazodka koliberki. I krzaki chińskiej róży. I czekała na ptaki. Miały nadlecieć wszystkie na wiosnę i zasiać na naszym płocie. I ten ptaszek z samotnym, długim piórem w ogonie. To była jej cudowna bajka. Nie dożyła do niej. Ani nie doczekała się kolibrów, ani Paryża, ani zasadzonej na zagonie cebuli, ani zasianej przez siebie sałatki. Zobaczyła na ostatku gwiazdy, bo rozbłysły na niebie. Wyszłyśmy z domu. Przeszła się po ogródku. Czekaliśmy na mego męża, miał nadejść za chwilę. Bałam się, że się zaziębi, więc zawołałam na Nią. Powiedziałam:

– Zimno jest. Uciekajmy do domu.

Weszłyśmy do mieszkania i zamknęłyśmy drzwi. I drzwi się zamknęły za Nią już po raz ostatni. Na zawsze. Odeszła.

Ale odchodząc, pozostawiła po sobie namacalny ślad swego ziemskiego istnienia.

Rozpoczęta kompozycję.

Uśmiechnięta dziewczyna. Uśmiech na pożegnanie. Subtelny rysunek ołówkiem.

Ostatnie tchnienie artysty.

¹ „*Qué guapa es su mama. Qué bonita*” (hiszp.) – Jaka piękna jest jej mama. Jaka śliczna.

² Chodzi o garncarza rdzawego (*Furnarius rufus*) – gatunek ptaka z rodziny garncarzowatych (*Furnariidae*). Zamieszkuje on Amerykę Południową. Narodowy ptak Argentyny.

³ Zob. M.-L. Ma z u r o w a, list do A. Janty, z 12 XII 1966. W zb.: *Walizka Leśmiana. Losy ocalonych rękopisów*. Oprac., posł. D. Pachocki, współpr. P. Tomczyk. Lublin 2019, s. 70: „Myśmy powędrowały (ja i Mamusia) do Stadl-Paura obok Lambachu, za Linzem pod Wesselem. Do fabryki nici na 9 miesięcy”.

⁴ Mowa tu o Łomży.

⁵ Prawdopodobnie chodzi tu o Zygmunta Stępińskiego (1908–1982), w roku 1945 podjął on pracę w Biurze Odbudowy Stolicy.

⁶ *Croquis* (fr.) – szybki szkic rysunku.

⁷ Córka Leśmiana przywołuje tu najprawdopodobniej Cléo de Mérode (1875–1966), tancerkę operową i mużę, której charakterystyczna fryzura z przedziałkiem i zakrytymi uszami wyznaczała trendy wizerunkowe początku stulecia.

⁸ Cyrk Braci Staniewskich – cyrk i jego murowany budynek znajdował się przy ul. Ordynackiej 1, róg ul. Okólnik 2 w Warszawie. Funkcjonował od 1883 do 1939, został zniszczony w wyniku bombardowania.

⁹ Zapewne mowa tu o *Moment Musical* z choreografią I. D u n c a n.

¹⁰ Chodzi o Alojzego Ma z u r a, którego Maria Ludwika poznała i poślubiła w Argentynie. Mieszkali w Buenos Aires.

Abstract

SCRAPS OF AN UNWRITTEN BOOK ZOFIA CHYLIŃSKA-LEŚMIANOWA IN HER
DAUGHTER'S MEMORIES

Edited by

DARIUSZ PACHOCKI The John Paul II Catholic University of Lublin

ORCID: 0000-0012-1498-3648

The paper, in its fundamental part, is an edition of two unknown memories by Bolesław Leśmian's daughter, Maria Ludwika Mazurowa, about Zofia Chylińska-Leśmianowa. Original papers are treasured in The Library of The John Paul II University in Lublin as the heritage of Zdzisław Jastrzębski—the originator and editor of a collection of memories about Leśmian. The publication was issued in Wydawnictwo Lubelskie in 1996. Leśmian's daughter planned to effectuate a separate book about her mother, but the plans were not realised. Materials of this kind not only complement our knowledge about the complex lot of the poet's family, but first and foremost they shed light on the achievements of Zofia Chylińska-Leśmianowa—a well-educated and original painter.